

"Po rosty" Marka Straszewskiego

„W tym, że artyści zbierają włosy, zarost, ścinki paznokci, rozmaite odpady, można się raczej dopatrzeć jakiegoś powrotu do wiary w pierwotną manę, magię, której moc pragnie się posiąść przez przywłaszczenie sobie fragmentów cudzego organizmu...”. Marek Straszewski, kolekcjoner portretów i ciał, spogląda w nie jak w kalejdoskop natury.

Seria nadziemskich scen odosobnionego Adama to decydujące w sztuce przedstawienia mężczyzny, człowieka, który nie powstał z gliny. Jego sykstyńskie barczyste i muskularne ramiona kryją zagadkę stworzenia człowieka. Wieszczy i prorocy oplatający męskie barki snują się w oślepiającej symbolice Michała Anioła, przymrużając oczy na jego świetliste barwy. Kusząca staje się myśl, że któryś z tych boskich twórczych aktów to właśnie ten moment i to ciało, które miało powstać na cześć boga, świata i samego człowieka. Powstałe na sklepieniu freski nowatorsko pokazują wzbijających się akrobatów, kaskaderów klasycyzmu. Atletyczni mężczyźni są jakby powtarzalni, uniesieni własnym wdziękiem, teatralnym zachwytem. Ich ciała są nieskazitelne w swych rysach i kolorystyce. Idealne, jednakie i monumentalne, rzeźbiarskie, męskie. Wydaje się, że już wtedy można było wykreślić sentencję humani os, id est divina imago „ludzkie oblicze, czyli obraz boski”, jak pisał Tertulian.

Mężczyzna mógł stać się totalnym symbolem miłości, radości, dziełem sztuki. Francuski historyk sztuki Jean Clair pyta, dlaczego twórcy od XX wieku, tacy jak Paul Cézanne, Pablo Picasso, Lucian Freud, Max Klinger, Otto Dix, Francis Bacon, Barnett Newman, Antonio Saura, Avigdor Arikha, Miklos Bokor, Zoran Mušič, Boris Taslitzky, Jake i Dinos Chapman, Zbigniew Libera, Donald McCullin, ukazują ludzki akt jako dysharmonijny, rozpaczliwy i nie wywołujący radości? Sylwetki te są nierozpoznawalne, podobnie jak wizerunki mężczyzn i kobiet w fotografii korporacyjnej, oddają tylko to co poza nimi – garnitur. Ubiór ten to lejtmotyw ludzkiej figury, współczesny akt. Zupełnie bliski fotografowanym mężczyznom sprzed dekad. Wieśniacy, wójtowie i muzycy na fotografiach Augusta Sander z cyklu „Człowiek XX wieku” wiedzą, że garnitur nie jest odporny na gwałtowne ruchy, bo przez nie może się wygnieść i zniszczyć.

Akt Marka Straszewskiego jako reprezentacja sceny ciała nie jest jedynie prezentacją ciała nagiego. Jego prace nie upodabniają się do klasycznej fotografii, ale do fotografii w zastanym środowisku, w scenie wydarzeń. To rodzaj zmysłowego patrzenia i zarazem relacji z własnym i obcym organizmem wobec świata, i co ważne, bez ludzkiego nadzoru. Straszewski porusza tę kreatywną stronę fotografii, w której wyklucza narzędzie ze względów technologicznych, a także niekreacyjnych. A mimo to dostrzegamy pracę „idealnego narzędzia świadomości”, które wzbudza i prowokuje to, co sdzieje się w danej rzeczywistości – zostaje trwającą rejestracją oraz interwencją. Marek Straszewski proponuje fotografię aktu, która się rozwija. Zasadzona, zanurzona w pokładach czarnej ziemi i naturalnie opraviona, wrasta w nią i pod jej wpływem przechodzi organiczną przemianę.

Naturalny akt odbywa się w niezależnym środowisku, na powierzchni pokrytej grzybnią, pośród substancji organicznych. Tak skonstruowane fotografie, ponownie powołane do obrazowania męskiego tułowia, stają się realnym procesem kreacji jego żywej materii. Fotograf to ten, który pragnie, jak pisze Susan Sontag, „apoteozy codziennego życia i zmierza do ukazania osobliwego gatunku piękna, dającego się odczuć wyłącznie za pomocą aparatu fotograficznego, uchylającego rąbka materialnej rzeczywistości, której oko w normalnych warunkach nie dostrzega lub nie potrafi odróżnić, a na ogół nie zauważa”.

Straszewski, polegając na aparacie oka, jak również aparacie fotograficznym, określa osobisty wymiar cielesności dostrzegany wyłącznie z własnej perspektywy. W jego realistycznych fotografiach można znaleźć bruzdy gładkiej skóry, moduły rąk, palców, wzrok lekko opadający na plecy i nogi. Ciała modeli i modelek z „Championne Magazine”, „Marie Claire” czy „Glamour”, które zawodowo obserwuje artysta, są studyjnym załącznikiem, inspiracją do odkrywania ich organiczności ciała. Ta jakość patrzenia powoduje, że można poczuć się w skórze lekko, a muskając ziemię możemy uniknąć zderzenia z materialną naiwną przestrzenią. Próba ocknięcia się z dramatu ciała Zachodu, gdzie dominuje kult piękna i męczeństwa dla ciała materialnego, dąży aż po agonię. U Straszewskiego można dostrzegać szczegóły, wady, różnorodności, formy i nie bać się poczucia śmierci oraz obrzydzenia. Ciało jest tak swobodne jak to odpoczywające na plaży. Wtedy staje się ono aktem samym w sobie, powraca z każdym oddechem od nowa.

Fotografie Straszewskiego odwzorowują nietykalne obszary, niby pierwszy raz widziane. Monochromatyczne akty mocno akcentują rysy, ale i miękko osadzają ciało w otoczeniu. Fotograf nie tylko obserwuje się w ziemistym pejzażu, soczewkach aparatu, ogródku czy studyjnych odbijających panelach. Realna postać zlewa się z podłożem. Nie pozuje, a podkreśla swoją obecność pośród żywiołowej materii. Ziemia, która zazwyczaj zakrywa coś chylące się ku końcowi, teraz przeciwnie – jest rodzajem przygotowania, biodesignu, odnowy, kwitnienia, żyzności, odporności, aromatu powietrza, gorąca habitusu.

„Jeśli akt nie jest przedmiotem «totalnym» to przynajmniej jest jego prototypem, proponowanym przez wyobraźnię wzroku. Dlaczego takie szczęście i takie poznanie są dla nas nieosiągalne?”. Być może widzowie poddają fotografię hierarchii społecznej, systemowi, użytkowi, fotoblogom, myśleniu „anything goes”, demokracji internetu, gdzie co najmniej od dziesięciu lat zdjęcia pojawiają się niezgodnie z ich przeznaczeniem (ale gdzie nadal panuje sfera wolności odbiorcy, a nie nadawcy), podtrzymując syndrom nie fotografa, a kaskadera kultury.

Nieumarła fotografia, creepy swingersów, doskonałych zombiaków, których wizerunek nigdy nie ulegnie śmiertelności, pojawia się w lustrzanym przeciwieństwie do sylwetki lub obnaża naturę wizerunku.

„Po rosty” to wystawa Marka Straszewskiego, artysty wywodzącego się z fotografii studyjnej i mainstreamowej reklamy. Tym razem twórca ten decyduje się na pokazanie własnego modelu ciała. Ciało to jest osadzone i wyrasta z jego „analogowej pracy w ziemi”, przestrzeni narzędzi fotograficznych i rzemieślniczych, a także ziemi oraz struktur, w których buduje się organiczne ciało i jego przeznaczenie. Ciało – załączek fotografii – jest jak odblask znaleziona lub uwięziona w ziemi. Straszewski poszukuje, odkrywa, fotografuje, bada, autoportretuje. Jego przestrzenią jest ziemia. W momencie jej odkrywania okazuje się, że ów pokład, materia, „ziemisty pokój” są jak kalejdoskop ciała, camera obscura, która ujawnia się w oczach widza. Samo ciało zdaje się pozostawać do końca nieobecne i niewidoczne, tak jak materia, która je przesłania. Kto doświadcza świata?

Magdalena Komborska-Łączna, kuratorka wystawy

Marek Straszewski – jeden z najbardziej utalentowanych i uznanych polskich fotografów, od wielu lat współpracujący z najpopularniejszymi magazynami, w tym „Elle”, „Glamour” i „Playboy”. Jest autorem wielu zdjęć reklamowych, m.in. dla Diora, Kinder Bueno, Big Stara, Toyoty, Mercedes-Benz, Coca-Coli oraz twórcą kampanii reklamowych dla największych producentów biżuterii, takich jak Apart w Polsce i Wempe w Niemczech. Prace Marka Straszewskiego były prezentowane na wystawach indywidualnych: w 2007 roku w warszawskiej postindustrialnej galerii PZO oraz w 2008

w Galerii Fibak. W 2023 roku wystawa Straszewskiego została pokazana w ramach Festiwalu Góry Literatury. Rok później w Akademickim Centrum Designu Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi na wystawie „1 2000 2024” zaprezentowano twórczość Straszewskiego na przestrzeni 25 lat. Na co dzień artysta prowadzi własne studio fotograficzne w Warszawie.